

Czy tu była synagoga?

Wojciech Wilczyk (ur. 1961) należy do pokolenia artystów, którzy określają ramy dyskursu artystycznego w Polsce. Wilczyk – oprócz twórczości artystycznej – poprzez liczne publikacje, udział w konferencjach i wystawy w wiodących instytucjach polskich (Narodowa Galeria Sztuki Zachęta, CSW Zamek Ujazdowski, Muzeum Sztuki w Łodzi...) pełni rolę łącznika między środowiskami i generacjami dokumentalistów, jednocześnie organizuje wokół własnej osoby grupę „fotorealistów”. Na stałe mieszkający w Krakowie fotograf od końca lat 90. konsekwentnie realizuje fotograficzne serie dokumentujące rozpad form przemysłowych na Śląsku. Melancholia tworzonych przez Wilczyka obrazów, swego rodzaju dowodów procesu historycznego, wynika z namysłu nad nieodwracalnym charakterem zmian wymuszanych przez Kapitał (tak też brzmi tytuł wystawy i albumu wydanego przez Wilczyka) w skali przekraczającej granice jednego regionu Polski. Odchodzenie w przeszłość epoki przemysłowej to nie jedyny temat podejmowany przez Wilczyka. Bardziej egzystencjalne, wręcz nostalgiczne wydają się zdjęcia pełniących funkcję przydrożnych reklam, wycofanych z eksploatacji samochodów z serii Życie po życiu. Z kolei wykonywane przez okres 10 lat, fotografie uczestników uroczystości religijnych w sanktuarium w Kalwarii Zebrzydowskiej (cykl Kalwaria) przywołują tradycję humanistyczną obecną w sztuce i fotografii co najmniej od końca wieku XIX. Wojciech Wilczyk konsekwentnie odwołuje się do historii topograficznego zapisu dokumentalnego, próbując na swój sposób przedstawić pamięć miejsc. W zdjęciach z serii Czy tu była synagoga? Wilczyk fotografuje żydowskie bożnice, midrasze i prywatne domy modlitwy, których w obecnych granicach Polski jest nie więcej niż 350. Pejzaż architektury z różnych okresów żydowskiej historii w Polsce przecina się z aktualnymi użyciami pozostawionych budynków służących jako biblioteki publiczne, remizy strażackie, hurtownie i składy, supermarkety, opuszczone i niszczone magazyny dawnych Spółdzielni Rolniczych Ten szczególny atlas widoków „uzupełnia” to, co do tej pory było wyparte z krajobrazów spod znaku „fotografii ojczystej”, której twórcy wzorowali się ostatecznie na niemieckiej „Heimatfotografie”. Uciekając od patosu i motywu kalendarzowej pamiątki z podróży do Polski, Wilczyk tworzy zapis form z przeszłości, które pozornie wrosły we współczesny pejzaż, ale wciąż od niego odstają, budząc pamięć powikłanej przeszłości. Fotografia staje się wehikułem dla pamięci, oko fotografa przygląda się temu, co zwykle pozostaje ukryte; temu, co jako codzienne staje się niewidoczne. Z drugiej strony, przekazywane gminom i dawnym właścicielom budynki zostają zaadaptowane do nowych, zaskakujących celów, w ten sposób są nie tylko „używane”, ale także ożywiane. Troskliwe i czule spojrzenie artysty utrwala migotliwą, aktualną formę architektoniczną i społeczną, w jakiej przejawia się historia. Nie ma tu fajerwerków, ani parku tematycznego dla turystów z Izraela, Niemiec i Ameryki. Choć można sobie taki park tematyczny też odwiedzić - Artur Grabarczyk w „Dzienniku” (14.3.2008, s. 11) pisze „Powstaje żydowski sztetl”.

Wszystko dzięki inicjatywie Muzeum w Chmielniku, które zdecydowało, że „odtworzy sceny, dźwięki i zapachy przedwojennego miasteczka. Zwiedzający usłyszy gwar jarmarku, szepty modlitw, śpiewy w jidysz, wyczuje zapach pieczonej macy...” U Wilczyka żadnego śpiewu, ani szeptu w jidysz nie słycać, zapachu nie czuć. Dawno minęło i nieprawda, widać to, co zostało i co z tym inni robią. Prosty zapis dokumentalny, z jakim mamy do czynienia oglądając pejzaże Wilczyka, demaskuje tę iluzję odsłaniając przed widzem pustynny pejzaż Realnego opisywanego przez Slavoja Žižka. Innymi słowy, oddziaływanie przedstawianych na wystawach i publikowanych w prasie dokumentów Wilczyka przywodzi na myśl opisany przez Bertolta Brechta i stosowany w jego koncepcji dramatu efekt obcości (Verfremdungseffekt). Zamiast wygodnej symulacji musimy nieźle wysilić wyobraźnię, żeby ten szept historii usłyszeć. Wysilek odbiorcy galeryjnego to jednak i tak nic w porównaniu z trudem podróży raz po raz do zakątków Polski, o których istnieniu nie tylko w Warszawie zapomniano. Synagoga po synagodze, i tak przez dni, miesiące, lata, do skutku. Czy tu była synagoga? – pytanie zadawane artyście przez mieszkańców i przez artystę mieszkańcom prowincjonalnych miasteczek, skierowane jest także do publiczności, która przeciera oczy ze zdumienia widząc hurtownię okien, lokalny pub, zakład pogrzebowy czy skład mebli holenderskich. Pytanie zadawane przez anonimowych przechodniów wybitych z codziennej rutyny zjawieniem się fotografa jest jednocześnie zaprzeczeniem i potwierdzeniem wiedzy o historii, o tym, o czym każdy słyszał, ale jakby zapomniał – albo lepiej – nie chciał pamiętać. A jeśli pamięta to od razu włączają się emocje. Z reguły jednak nie pamięta. Po co pamiętać skoro można zapomnieć. To łatwiejsze i bardziej na miejscu w obecnej sytuacji, gdy dzięki miliardom euro z Unii polska prowincja staje się mniej prowincjonalna a modernizacja oznacza w tym wypadku zacieranie śladów przeszłości. Nieumyślne, rozłożone w czasie, tak by było możliwie niezauważalne. Tak, tu była synagoga. Jeśli nie wierzymy własnym oczom, to musimy uwierzyć aparatowi skierowanemu na te budynki przez cichego, lecz natrętnego fotografa. Fotografa, którego paradoksalnie nazwać można pejzażystą, ale raczej pejzażystą rewizjonistą, gdyż Wilczyk forsuje w swoim projekcie zgoła inną wizję pejzażu polskiego niż ta, jaką z uporem lansowali przedwojenni i powojenni propagandziści. Pejzaż rodzimy okazuje się bardziej zróżnicowany niż byśmy mogli dziś, w jak nigdy przedtem jednolitej etnicznie Polsce, przypuszczać. Nieprzystawalność obrazu tych przecież resztek pozostałych po wielokulturowym społeczeństwie do naszego wyobrażenia o tym jak Polska dziś powinna wyglądać jest kłopotliwa. Zwłaszcza, że dotyczy nie tylko tego, co polskie i co żydowskie, lecz także tego, co niemieckie. Nie chodzi tu jedynie o pojałtańskie przesunięcie granic, dzięki któremu co dziesiąty obiekt znajduje się na Ziemiach Odzyskanych, czyli poniemieckich. Historia coraz bardziej się gmatwa w tej części Europy. Ale to inna sprawa. Wydaje się, że jeśli spojrzeć na nie z dystansu, serie zdjęć Wilczyka mówią o sprawach bardziej uniwersalnych niż tragiczny splot historii tego, czy innego narodu. Wygnania i wojny, materialne ślady po kulturach minionych, zgładzonych bądź wypędzonych są

tematem zasadniczym tej pracy. Co z tym wszystkim zrobić? Zapomnieć nie można i zachować już nikt nie jest w stanie. Umarli nie wrócą, żywi nie chcą rozpamiętywać, rozdrapywać ran. Zawsze można jakiś pomnik postawić, dyskusję w tabloidach sprowokować albo związek rewanżystowski lansować, ale chyba lepiej sfotografować. Może to skromniejsze i cichsze, ale bardziej sprzyjające refleksji, pracy pamięci, która wciąż musi być i jest wykonywana.

Adam Mazur

Wojciech Wilczyk – fotograf, poeta, autor esejów oraz tekstów krytycznych o sztuce, kurator wystaw. Autor dokumentalnych projektów fotograficznych: „Kalwaria” (1995–2004) „Czarno-Biały Śląsk” (1999–2003), „Życie po życiu” (2004–2006) oraz „Niewinne oko nie istnieje” (2006–2008), za który w 2010 r. otrzymał nominację do Deutsche Börse Photography Prize. Od 2009 roku prowadzi bloga: hiperrealizm.blogspot.com. Tematem rozpoczętego w 2011, we współpracy z Elżbietą Janicką projektu „Nowe Miasto”, jest współczesna Warszawa.